



Anna Onichimowska – autorka ponad trzydziestu książek dla dzieci i młodzieży (m.in.: *Najwyższa góra świata*, *Dzień czekolady*, *Hera, moja miłość*, *Lot Komety*, *Sen, który odszedł*, *Dobry potwór nie jest zły*, *Dziesięć stron świata*), wielu sztuk teatralnych, telewizyjnych i radiowych oraz scenariuszy, laureatka licznych prestiżowych nagród krajowych i zagranicznych. Jej książki, opowiadania i dramaty tłumaczone były na angielski, chiński, francuski, koreański, niemiecki, włoski i słoweński.

Trzy książki (współautor – Tom Paxal) ukazały się w Finlandii po szwedzku.



Trzecie oko

Anna Onichimowska



www.annaonichimowska.art.pl

Anna Onichimowska

Trzecie oko

Anna Onichimowska

Trzecie oko

w
ydawnic
ab
two

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2009
Wydanie I
Warszawa 2009

Karol unosi brwi po raz pierwszy

Z kim ja muszę pracować, pomyślał Pedro po hiszpańsku.

– Carla! – wrzasnął, ale nie raczyła nawet się odwrócić. – Jeśli natychmiast nie przestaniesz gadać, wywalam cię z roboty!

Rozsiadła się wygodniej, opierając nogi na oparciu fotela. Wpatrywał się bezradnie w złote szpilki. Jak zarysuje skórę, będziemy płacić odszkodowanie, przemknęło mu przez głowę i już otworzył usta, gotów do puszczenia wiązanki, gdy zwróciła jego uwagę niewiarygodna zgodność odcienia lakieru jej paznokci z karoserią. Nie ruszaj się, błagał ją w myślach, wiedząc, że jeśli tylko powie to głośno, dziewczyna wszystko zepsuje. Odłożyła komórkę, prężąc ciało ku słońcu.

Och, tak. Tak jest dobrze. Pstrykał zdjęcie za zdjęciem. Traktowała go jak powietrze, a przecież musiała słyszeć trzask aparatu, czuć błyski flesza. A może nie musiała? Cofając się, potknął o kamień i mało nie przewrócił. Spojrzał w dół urwiska. W skalistej zatoczce cumował właśnie jacht. Co ja tu robię...

Ponownie zbliżył aparat do oka, ale Carla odwróciła się nagle w jego stronę i to już nie było to.

– Daj mi sukienkę. – Przeciągnęła się.

– Skąd wiesz, że skończyliśmy? – Podniósł cytrynową szmatkę i rzucił w jej stronę.

– Wiem.

Wyjęła z pudełka papierosa i poprosiła go gestem o ogień. Nic nie wskazywało na to, że zamierza się ubrać.

Podał jej zapalniczkę, a potem zaczął przeglądać zdjęcia. Coś da się wybrać, na pewno...

– Wolisz chłopaków, tak? – usłyszał jej głos.

Nie twój interes, pomyślał, sięgając po kluczyki. Fale grzmociły o brzeg coraz głośniej. Zbliżał się przypływ.

*

Paulina odłożyła książkę. Też mogłabym być bohaterką, pomyślała z nadzieją. Romansu, powieści obyczajowej, a może thrillera? Wzdrygnęła się na samą myśl, chociaż ciekawość była silniejsza od lęku.

Podeszła do lustra i spiesznie zawiesiła je chustą. Teraz mogła być równie dobrze inną kobietą, jak kotem, rośliną lub staruszką z naprzeciwka.

Stała przed zasłoniętą taflą z rosnącym niepokojem, a kiedy nie mogła już go znieść, wyszła na ulicę. Mijając ludzi, patrzyła im w oczy, ciekawa swojego w nich odbicia. Gdy nie widziała nic, wbijała paznokiec w skórę, w odpowiedzi na ogarniające ją co chwila poczucie nierzeczywistości.

Nie była pewna, do czego jest zdolna, czego może się po sobie spodziewać i czego inni od niej oczekują.

Jesteś, jesteś, jesteś, przytakiwały obcasy Pauliny, a jej długi cień nie zaprzeczał.

*

Marta poczuła przyływ natchnienia w przeddzień Święta Zmarłych. Nie wiadomo, co miało większy wpływ na decyzję sięgnięcia po pióro: wspomnienia czy może świeżo zakończona lektura powieści, której nieskomplikowana intryga i potoczny język utwierdziły Martę w przekonaniu, że porzekadła ludowe miewają sens.

– Nie święci garnki lepią – oznajmiła uroczyście mężowi, podnoszącemu brwi w grymasie niemego osłupienia.

Ten małomówny mężczyzna od dawna już nie komentował zamierzeń swojej połowicy, jak zwykł ją przedstawiać, wzbudzając nieodmiennie jej nieskrywaną irytację.

Zwierzając się Karolowi, Marta nie liczyła na jego przychylność, prawdę powiedziawszy, nie liczyła w ogóle na nic, chciała po prostu podzielić się z mężem tym, co jej przyszło do głowy. Tak samo mówiła mu o zamiarze kupna nowej bluzki czy uzupełnienia zapasów żywności. W pierwszym wypadku otwierała wymownym gestem szafę, w drugim lodówkę, nie miało to zresztą większego znaczenia. Mogła równie dobrze, mówiąc o ciuchach, demonstrować pustą

komorę zamrażalnika, Karol bowiem – zanurzony bez reszty w swoim świecie, do którego nie miała dostępu – sięgał po portfel i czynił swoją powinność.

Może więc to, że Karol uniósł brwi na wieść o literackich zapędach Marty, znaczyło zupełnie coś innego, niż osłupienie, jak mogłoby się to nam – patrzącym z boku – wydawać. Może znaczyło pełne podziwu: „Nie znałem cię od tej strony” lub też: „Kobieto, przecież ty nawet nigdy nie napisałaś listu do mojej siostry, chociaż cię tyle razy prosiłem”.

W każdym małżeństwie istnieją jakieś niedomówienia, związek Marty i Karola należał do tych, w których o niedomówieniach nie mogło być mowy, bowiem wszystko – z założenia określone raz na zawsze – zawierało w sobie otchłanie nieznanego.

– Nie święci garnki lepią – powtórzyła Marta, już mniej pewnie, i na tym skończyła się ta wymiana zdań.

Tej nocy Marta budziła się częściej niż zwykle. Jej myśli skakały jak wiewiórki po grobach bliskich. Kolory chryzantem, tu będą lepsze cięte, a tu w doniczkach, ciekawe, ile to będzie w tym roku kosztować... Karol spał u jej boku, pochrapując z cicha. Patrzyła na jego pasiastą pizamę oświetloną światłem księżycy i zastanawiała się, co z nim zrobi w swojej książce, skoro postanowiła – ulegając panującej ostatnio modzie – napisać powieść o sobie, czyli o Marcie. Nie znaczyło to bynajmniej, że zamierzała opisywać to, co ją spotkało. Przecież wszystko mogło ją spotkać, wszystko mogło się zdarzyć. Czyż nie było niczym innym jak czystym przypadkiem, że pewnego gru-

dniowego popołudnia zobaczyła swoich znajomych, ci zaciągnęli ją do kawiarni, a tam siedział Karol w towarzystwie... któż to był, do diabła, jak to możliwe, że nie pamięta? Mogła wtedy pójść inną ulicą, mogła nie dać namówić się na kawę. Co by się wówczas wydarzyło? Przecież byłaby tą samą Martą, ale u jej boku spałby inny mężczyzna. A może spałaby sama?

I gdzie trzeba się cofnąć, żeby pozostać sobą, a jednak być kimś innym?

Czy to grudniowe popołudnie miałoby taki sam przebieg, gdyby nie wiosenny dzień, kilka lat wcześniej, kiedy...

Usiadła, a potem spuściła stopy w poszukiwaniu pantofli. Wiedziała, że musi wziąć coś na sen. W przeciwnym razie będzie się wiercić aż do rana, zapadając w płytkie drzemki, leżąc, wpatrzona w pasiastą piżamę. Kiedyś obudziła Karola, bo już nie mogła tego wytrzymać, ale od razu poczuła się winna, nic się przecież nie stało, każdy ma jakieś wspomnienia. A gdyby wtedy zapaliła światło? Co on by zrobił, gdyby zaczęła o tym mówić? Wyobraziła sobie wyraz niedowierzania na jego twarzy, połączony ze wstrętem. Może by zapytał: „Po co mi to opowiadasz?”, a może po prostu mruknąłby „Śpij...”, odwracając się od niej plecami.

Kiedyś poskarżyła się swojej matce: „On się prawie nie odzywa”. „Jednak czasem coś mówi. Spróbuj się na tym skupić. Możesz to wykorzystać do ewentualnej rozmowy i jakoś go rozruszać”, usłyszała. Ze zdumieniem stwierdziła, że tych dwoje miewa sobie zwykle coś do powiedzenia, na ogół na tematy z pierwszych

stron gazet, których osobiście usilnie starała się nie czytać. „Powinnaś bardziej interesować się światem”, powiedział kiedyś Karol, a Marta poczuła, jak nabiera wiatru w żagle.

– Zależy, co mamy na myśli, mówiąc „świat” – odparowała wówczas. – Może rzeczywiście nie nadążam za konfliktem bliskowschodnim, ale za to wiem, że sąsiadka z parteru otworzyła własną knajpę, a w księgarni na rogu wyprzedają książki na kilogramy... Po dwa złote, dzieła klasyków. Uważam, że to skandal – dodała spieszenie. – I nie patrz na mnie jak na blondynkę.

– Przecież jesteś blondynką – mruknął, włączając telewizor. A kiedy już myślała, że rozmowa skończona, spytał: – Kupiłaś jakieś dzieło?

W takich chwilach nigdy nie wiedziała, czy z niej kpi, czy mówi serio.

Nie potrafiłaby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy Karol jest inteligentny. Wydawał się solidny i wystarczająco dobry, aby jej nie skrzywdzić.

Nie wiadomo dlaczego, za nic by mu się nie przyznała, że nawet nie weszła do środka, przeczytała tylko ogłoszenie namazane farbą na szybie wystawy.

Dziwiła się strzępom zdań, które brzęczały w jej uszach. Dlaczego zostały utrwalone przez pamięć i po co wracają, przeszkadzając jej usnąć?

Posuwała się cicho do kuchni, w przedpokoju lustro uwięziło ją w swoich ramach, podniosła rękę, mała dziewczynka po drugiej stronie zrobiła to samo. Pięć lat, może nawet cztery, koszulka w misie, wylała z łóžeczka, bo zachciało jej się pić. W kuchni stoi

kompot z jabłek, w szklanej niebieskiej wazie, tylko się napije i zaraz zaśnie...

*

Paulina... Marta obraca w myślach to imię, trochę się boi, ale ciekawość jest silniejsza od strachu, to będzie książka o nas obu, myśli i widzi jasnowłosą kobietę stojącą tyłem.

Możemy jeszcze sobie wyobrazić jej oczy i nos, to, czy maluje usta i jaką szminką. Kobieta wciąż jednak przygląda się wystawie galerii, nie wiemy, czy chce coś kupić, za chwilę wszystko się wyjaśnia, na dźwięk nadjeżdżającego autobusu odwraca się, wygląda na jakieś dwadzieścia pięć lat, ma duże usta, trudno coś więcej powiedzieć, bo niknie w zatłoczonym wnętrzu, uważaj na torebkę, chciałoby się krzyknąć, wlecze się za nią na długim pasku, wymarzona okazja dla złodzieja.

Tym razem Paulina ma szczęście, chociaż o tym nie wie. Wysiada z nieotwartą torbą, w drzwiach minęła się z autobusowym złodziejaszkiem, właśnie wyskakiwał, ściskając coś w zanadru, jemu też się udało.

Nie będziesz miała męża, postanawia Marta i przygląda się Paulinie. Kobieta unosi brwi, zupełnie jak Karol, nie wiadomo, czy dziwi ją decyzja Marty, czy to, co się dzieje na placyku z nieczynną fontanną.

Na schodach prowadzących do ratusza siedzi grupa Cyganów. Wyglądają, jakby zamierzali tu koczować, wąsaty mężczyzna przebiera palcami po klawiszach akordeonu, to chyba tango, myśli Paulina, przystaje.

Natychmiast otaczają ją Cyganki, powróżyć, powróżyć, na mleko dla dziecka, pani położy pięć złotych, a prawdę powiem. Paulina przyciska do siebie torebkę, nikt nie zamierza jej okraść, ale ona o tym nie wie.

Jedna z Cyganek ma trzecie oko. Uśmiecha się do Pauliny, błyskają złote zęby, wie, co ją spotka, pani położy pięć złotych. Może gdyby położyła pięć, a potem jeszcze pięć i pięć złotych, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale Paulina nie widziała trzeciego oka. Widziała tylko czarne włosy obwiązane chustką i brudne stopy w atlasowych kapciach.

– Koło pani wielka miłość... – goni ją śpiewny głos.

Ucieka, chociaż posłuchałaby chętnie o tej miłości, ale się wstydzi.

I tak wydaje jej się, że wszyscy się na nią gapią, że wszyscy słyszeli. Wstępuje do najbliższego sklepu, już dawno miała sobie kupić nowy lakier do paznokci, teraz jest okazja.

W skrzynce na listy plik reklam, klucz jak zwykle zacina się w zamku, otwiera drzwi i widzi na wprost wejścia obraz w złoczonej ramie. Widuje go codziennie, od zawsze, kiedyś wisiał w mieszkaniu jej rodziców, ma jednak wrażenie, że patrzy nań po raz pierwszy. Rodzajowa scena na leśnej polanie nabiera życia, mężczyzna obejmujący kobietę ma silne ramiona i pewny siebie uśmiech, Paulina staje tak blisko, że niemal czuje zapach trawy. Kobieta ma zaróżowione policzki i rozpiętą bluzkę. Jej twarz nie wyraża niczego. Ani radości, ani niechęci. Ani ciekawości.

Może to był zły malarz, myśli Paulina, podgrzewając zupę. Albo może tej kobiecie było wszystko jedno. Może wykonywała najstarszy na świecie zawód.

Nagle wydaje jej się to ważne. Podchodzi znów do obrazu, zagląda kobiecie w oczy. „Nie sprawia mi to przykrości, a to wystarczy, nie uważasz”, słyszy niski głos, tak, ona na pewno mówiła altem.

*

Wieczór wypełnił wszystkie kąty, telefon drzemał nieruchomo, spojrzenia Pauliny wędrowały ku niemu raz po raz, to co się działo na szklanym ekranie, nie było w stanie zająć jej na dłużej. Sięgnęła po gazetę. Spory w parlamencie, trzęsienie ziemi, nowa ustawa podatkowa, skandal korupcyjny, napad z bronią w rękę, kupię, sprzedam, wynajmę, dam pracę, oferty biur matrymonialnych, usługi prawne, oferty biur matrymonialnych?

„Pietro 49 lat, rozwiedziony Włoch szukający bliskości”, „Zaradny inżynier szuka kobiety z odrobiną fantazji w charakterze i stroju”, „30-letni uroczy bałaganiarz”... Paulina znów zerka na telefon. Jak brzmiało tamto ogłoszenie?

Pamięta, jak brodząc w stertach ciuchów, coraz bardziej spanikowana upływem czasu, bezskutecznie próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jest. Sobą, nie znaczyło nic. Trudno powiedzieć, czy zdecydowała się na bezosobowy kostium z bezradności czy może chęci wybadania przeciwnika.

Sądziłaś, że będzie onieśmielony, że będzie próbował się domyślić, co kryje się za pancerzem tweedowego kostiumu, myśli Marta i uśmiecha się kpiąco. Karol odczytuje jej grymas jako odpowiedź na pytanie, które zadał, a którego nie dosłyszała. Już idąc na to spotkanie, myśli Marta o Paulinie, żalowałaś, że ta gazeta wpadła ci do ręki, że napisałaś list, że wreszcie zgodziłaś się przyjść. Jeszcze nie jest za późno, powtarzałaś, zbliżając się do kawiarni, sterząc niepewnie przed wejściem, z włosami targanymi przez wiatr. „Tego dnia wiatr przyginał do ziemi gałęzie drzew, wywołując wśród ptaków niepokój”, napisała Marta i cieszyło ją to zdanie. Wyobrażała sobie ptasi krzyk, który próbuje przebić się przez wycie wiatru, turlające się po trotuarze papierowe kubeczki.

Dobrze ci zrobi, jak na niego poczekaasz, decyduje Marta i każe Paulinie przeżywać niekończące się minuty niepewności. Może to ten w kącie? Zasłania się gazetą, żeby móc się jej dokładnie przyjrzeć, ocenić towar i zdecydować, co dalej? A może ten młody, wystukuje SMS-a, pewnie do innej chętnej panienki, ciekawe, ile takich zgłoszeń każdy z nich dostaje? I na ile odpowiada?

Jest pięć minut po czasie, Paulina podnosi się, w tej samej chwili wchodzi energiczny mężczyzna.

– Pani Paulina? – pyta i już wyciąga do niej rękę, już podnosi ją do ust. – Rafał – rzuca. – Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Tak będzie prościej...

Paulina wie, że mężczyzna złamał reguły gry, zanim zdążyła otworzyć usta, i przypomina sobie, że prze-

cież zamierza z nim walczyć, że tylko walka sprawia jej przyjemność.

– Może i prościej, ale jestem przywiązana do tradycji... – Ta kwestia pasuje do jej tweedowego kostiumu i tego, jak upięła włosy.

Przez twarz mężczyzny przebiega grymas zdumienia, może jestem pierwsza, która tak się zachowała, ta myśl sprawia Paulinie radość, każdy lubi być pierwszy.

– W porządku, pani Paulino... – Rafał akcentuje z lekką kpina słowo „pani”, a ona udaje, że tego nie widzi. – Czego się pani napije?

Przywiązane do tradycji kobiety zwykle zamawiać małą czarną, myśli Paulina i zamawia duże piwo. Bingo. Facet jest zdezorientowany, sam prosi o herbatę.

– Jestem samochodem – wyjaśnia.

– Jakim? – pyta Paulina, w gruncie rzeczy nic ją to nie obchodzi, nie przywiązuje wagi do rzeczy i nie jest snobką. Ale on o tym nie wie.

– Zielonym. – Mężczyzna mruży oczy, punkt dla niego, myśli Paulina.

– Czy tak mnie sobie pan wyobrażał? – atakuje, bojąc stać się celem.

– Przysłała mi pani przecież zdjęcie... – Uśmiecha się, Paulina nie wie, czy to zręczny unik, czy dowód braku inteligencji. – A jak tam z panią? Nie podawałem żadnych namiarów. Mogłem być równie dobrze łysiejącym niewielkim osobnikiem z brakami w uzębieniu.

Oczekuje, że się nim zachwycę, to jasne... Paulina pije piwo, zwleka z odpowiedzią.

– Pyszne – mówi w końcu. – Schłodzone dokładnie tak jak lubię. Niektórzy uważają, że piwo powinno

być bardzo zimne. Ale wtedy trudno ocenić naprawdę jego smak.

– Nie jestem ekspertem – mruczy Rafał.

Paulina zastanawia się, czy warto z nim porozmawiać i jak zacząć, ale mężczyzna jest szybszy.

– Czego pani ode mnie oczekuje? – pyta.

– Ja? – Paulina wypada z roli, gra na czas.

– Skoro odpowiada pani na oferty biur matrymonialnych, domyślam się, że poszukuje pani partnera. Jak pani widzi jego rolę? Na co pani liczy? – Rafał uzyskuje nad nią błyskawiczną przewagę.

Paulina czuje, że zaczyna ją to interesować. Gra się zaczęła.

*

Marta nie wie, jak długo powinna prowadzić ten dialog. Nie chce powiedzieć za dużo. Jednak, zanim coś między nimi się zacznie, o ile się zacznie, powinny paść jakieś słowa. Ale czy na pewno? Czy to pozwoli im lepiej się poznać?

Niech robią, co chcą, podpowiadam Marcie, lecz ona odwraca się od Pauliny i Rafała z zupełnie innego powodu. Jej uwagę skupia teraz ruch w kącie pokoju, to jej mąż patrzy na nią i stuka w zegarek.

– Idź spać... – rzuca w jego stronę, widzi unoszące się jasne brwi i nagle przypomina sobie, że dzisiaj jest piątek. – Połóż się – poprawia się szybko. – Niedługo przyjdę.

Karol bez piżamy

W piątkowy wieczór Karol nie ma na sobie piżamy. Przykryty kołdrą, z odsłoniętymi ramionami, czeka na Martę. Na nocnym stoliku obok leży ilustrowany magazyn dla panów, ale Karol już go nie ogląda. Pamięta zdjęcia, które podobały mu się najbardziej, szczególnie pielęgnuje wspomnienie pulchnej brunetki w czerwonym kabrioletcie. Kabriolet stał na szczycie skalnego urwiska, a w dole morskie fale rozbryzgiwały się o skały. Kobieta wystawiała do słońca nagie ciało w pozie wskazującej, że właśnie ze słońcem ma ochotę spędzić najbliższe rozkoszne minuty.

Karol się zastanawia, co by było, gdyby jakimś dziwnym zrzędzeniem losu znalazł się na tym dzikim pustkowiu, obok czerwonego kabrioletu. Jak by się zachowała brunetka? Przykryłaby się spieszenie żółtą suknią, leżącą zapewne gdzieś w pobliżu, czy w ogóle nie zwróciłaby na niego uwagi? Innej możliwości nawet nie śmie rozważać. Przypomina sobie jej stopy obute w złote szpilki i lakier na paznokciach, dobrany do koloru samochodu. Ciekawe, że o bardziej intymnych fragmentach jej ciała zachował zaledwie

mgliste wspomnienie. Może przyglądał się im tylko przelotnie, drażony upartą myślą o niestosowności wpatrywania się w nieznaną. A może – instynktownie – jak zawsze wtedy, kiedy kochali się z Martą, zamknął oczy? Spróbował sobie przypomnieć ciało żony, widział je w bardzo ogólnych zarysach, nie potrafiłby opisać jej kształtów.

Marta wsunęła się do pokoju, owinięta w błękitny szlafrok, który – z cichym szelestem – opadł obok łóżka. Mógł teraz przyjrzeć się jej dokładnie, lampka nocna dawała wystarczająco dużo światła, nie zrobił tego jednak.

Nieliczne przygody seksualne nie predestynowały Karola do miana znawcy kobiet. Uważał się za normalnego mężczyznę o umiarkowanym temperamencie. Nigdy nie rozmawiali z Martą na „te tematy”, ich zachowania i zwyczaje były nieodmierne od lat ośmiu, czyli od momentu, kiedy dzielili łożę po raz pierwszy. Owa przewidywalność napawała Karola słodkim poczuciem pewności i spełnienia, zanim w ogóle następowało.

Dlatego to, co wydarzyło się tego wieczoru, było tak niepojęte. Po pierwsze, Marta położyła się w pończochach. Dotąd nie nosiła pończoch, a przynajmniej nigdy tego nie zauważył. Były wykończone grubą koronką, którą wyczuł pod zdumionymi palcami. Gdybyż niespodzianki skończyły się na pończochach, można by przejść nad nimi do porządku dziennego, udając, co wydawało się Karolowi najbezpieczniejsze, że się niczego nie zauważyło. Jednak Marta zaczęła wodzić po jego ciele kiścią winogron,

rozniciatając drobne owoce tu i ówdzie, a wówczas postanowił zaprotestować, co na niewiele się zdało.

Gdy wreszcie zasnęła, usunął z prześcieradła owocową maź, założył pizamę i zamknął oczy. Ale sen nie chciał przyjść, oddalało go niejasne i niemiłe przypuszczenie, graniczące z pewnością, że Karol nie zna kobiety, śpiącej u jego boku. Myśl ta mogłaby być dla innego mężczyzny intrygująca, jemu jednak jak dotąd obcy był temperament odkrywców. Przemknęło mu przez głowę, że być może to nowe hobby żony, jak określał jej pisaninę, zawładnęło jej wyobraźnią. Nigdy przedtem nie zastanawiał się nad wyobraźnią Marty, nie wiedział nawet, czy żona takową posiada, teraz źródła zagrożenia upatrywał w pomysłach pisania, który z wolna przestawał wydawać mu się nieszkodliwy. Postarał się wrócić myślami na morski brzeg, w pobliże czerwonego kabrioletu. Nieznajoma brunetka okazała się mu przychylna, co odkrył z mieszaniną obawy i satysfakcji.

*

Marta wstała, śpiewając. Nie była to żadna znana piosenka, nie miała słów ani melodii, trudno było powiedzieć, na czym śpiew polegał i skąd się wydobywał. Trwał pionowy i czysty jak niedawno odmalowane ściany pokoju, wypełniał wszystkie kąty. Karol pospiesznie zjadł śniadanie i wyszedł do pracy pięć minut wcześniej niż zwykle, a ona usiadła przed komputerem. Obudzona myszka biegła w popłochu,

zastygły w pół gestu świat rozbrzmiewał już kawiar-
nianym gwarem i cichą muzyką.

Dałam ci wystarczająco dużo czasu na przemyślenie
odpowiedzi, mruczy Marta. Paulina jednak wciąż mil-
czy, jakby czekała, że Rafał jeszcze coś powie. Nie za-
mierza ustawić się w ofensywie, nie będzie się przed
nim tłumaczyć, to nie jego sprawa, jak często reaguje
na oferty biur matrymonialnych.

– Oczekuję, że nie będę się z panem nudziła – mówi
w końcu.

– To wszystko? – Rafał wygląda na rozbawionego.

– Sądzi pan, że to mało? – Przebiera palcami po
wysokiej szklance, jest już prawie pusta.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, co panią bawi...

Paulina czuje bliskość jego nogi bardziej niż jeszcze
chwilę temu, no tak...

– To też, oczywiście... – Odsuwa się stanowczo.

Właściwie nie miałyby nic przeciwko temu, mężczy-
zna podoba jej się na tyle, na ile powinien, ale przy-
pomina sobie sterty ciuchów, rozwalone w nieładzie,
normalnie jej mieszkanie wygląda inaczej.

A więc zależy ci na tym, co sobie pomyśli, pod-
kpiwa z niej Marta, a Paulina prostuje plecy i obciąża
żakiet.

– Świetnie... – mruczy Rafał. – Daleko pani
mieszka?

– Samochodem będzie z piętnaście minut stąd, zie-
lonym jeszcze szybciej... – Uśmiecha się do niego,
trochę się z tobą pobawię...

– Spróbujemy? – On też się uśmiecha, ale Paulina
kręci głową.

– Nie dzisiaj.

Powinieneś mnie teraz zaprosić do siebie. O ile, o ile... Nagle widzi kobietę czekającą na niego z kolacją, przecież to może być tak... Nie może o to spytać, może, nie może, ale nie pyta, pewnie boi się kłamstwa, a może prawdy?

– Zadzwońię do pani – obiecuje Rafał.

Nie zaproponował swojego mieszkania. Hamuje przed jej domem, odwiózł ją, a jakże, wciąż liczy, że zmieni zdanie.

Teraz Paulina mówi „świetnie”, on całuje ją w rękę, a ona idzie w kierunku bramy. Przystaje na chwilę. Rafał i Marta przyglądają się jej z ciekawością. Jasnowłosa kobieta stojąca tyłem. Żałują, że nie mogą zobaczyć jej twarzy.

Rafał odjeżdża. Marta przysiadła obok, to jest elegancki samochód, Paulina chyba nawet nie zwróciła na to uwagi.

Marta się zastanawia, co w tej historii jest ważne i którą kurtynę odsłonić, a Paulina już patrzy na telefon, zaledwie przestąpiła próg, a potem zgarbia sterty ubrań, gdyby nie one... Upycha je gniewnie w szafie, pozbywa się kostiumu i wchodzi do wanny. Przez szum wody przebija wibrujący dźwięk. Zanim dobiega do telefonu, cichnie. Czeka przez chwilę nieruchomo, widzimy jej ziębnięce plecy, a potem, jak wraca do łazienki po mokrych śladach.

Myślisz, że to on dzwonił, śmieje się Marta. Opuściła już samochód Rafała, zawsze może do niego wrócić, tam lub gdziekolwiek indziej.